



No 1.

WARSZAWA, DNIA 1-go STYCZNIA 1922 ROKU.

ROK 4.

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

STARY I NOWY.

Na charonowej, czarnej łodzi,
Poprzez wiślane, smutne fale
W nieodgadnione, ciemne dale
Umarły, siwy, król odchodzi.
Czyli ty, stary, smutny królu,
Pędziłeś żywot swój w zgryzocie,
Bezsenne noce na tęsknocie,
Czyliś wypłakał oczy z bólu?

Wiślane smutno płacze fala
Jak płaczka, czyniąc swe rzemiosło,
Zaskrzypi czarnej łodzi wiosło,
Noc ciche gwiazdy swe zapala.
Wir chwytł wiatr i ciągnie w głębie,
Cicho się wiosła w topiel wparły,
I oto płynie, jak umarły,
Król, srebrno-siwy, jak gołębie.

O, królu, królu siwowłoso,
O, ty wygnany, smutny panie,
Otoś był bogacz — dziś w łachmanie,
Otoś był mocarz — dzisiaj bosy.
W milczeniu wielkiem, bez ły w oku
Dziś twoje wielkie winy liczę,
I pożegnaję cię z goryczą,
O, straszny królu, Stary Roku!

Patrz, coś uczynił! Spójrz na żniwo,
Całe zalane łez powodzią,
I spojrzysz, jak za twoją łodzią,

Za twoją łodzią nieszczęśliwą
We wieczność płynie dusz gromada:
Oto w nich wszystkich serca pękły,
Ból ich był wielki, lecz niezlekły
I każdy padł — jak wielkość pada

Spójrz, coś uczynił! Brzeg daleki
Cały od dziwnych ludzi rojny:
To pokasani przez psa wojny,
To nieszczęśliwi, to kaleki.
Spójrz, jako czarna fala rośnie,
I o twój czarny bije statek:
To ły serdeczne polskich matek
Którym zabrałeś synów w wiosnie.

Spójrz, coś uczynił! wichr oczyszcza
Pola, jak czarne cmentarzyska,
I wsie wymarłe, — bez nazwiska
Same popioły, same zgłiszczą.
Wygnałeś ptaki, gdyś w pożodze
Szedł, jako burza, czarny, krwawy,
Gdyś jak szaleniec — dla zabawy
Drzew nie użalił się przy drodze.

O, straszny starcze, starcze siwy,
Jak teraz, za wieczności progiem,
Poprzed zdumionym staniesz Bogiem,
Który cię czeka — sprawiedliwy?
Oto się bożym dziwuj znakom,

Bóg ci przebaczy, boś swe winy
Okupił wszystkie tej godziny,
Kiedys zwycięstwo dał Polakom!

Więc płyn w spokoju w siwej glori,
We wieczność, skąd cię głos anioła,
Jak wielkie widmo znów wywoła.
Aby ukazać cię historii.
I będziesz świadek ten, dostojny,
Co widział żywą krew, jak bucha,
Płomienny błysk polskiego ducha
I szal promienny — polskiej wojny.

Więc płyn w spokoju w uroczysko,
Gdzie bracia twoi spią wieczyscie,
Jak z wieków pnia opadłe liście,
Na wielkich wspomnieni cmentarzysko.
I wiekom zmarłym daj orędzie,
Że serca rosną już w otusze,
Że już zdrowieją polskie dusze,
Że Polska żyje i żyć będzie.

Odejdź, ze smutnem swem obliczem,
Bo ktoś nadchodzi swą koleją,
A wszyscy się do niego śmieją,
Jakby był jasnym królewiczem...
Idź od niego światła smugi,
Cudowne opowiada baśnie,
Że szczęście jego już nie zgaśnie...
To on... to ten — dwudziesty drugi.

WŁADYSŁAW SKROBECKI.

SOLIDARYZM SPOŁECZNY.



Paryżu, w roku 1900, przy otwarciu wystawy wszechświatowej, Millerand, ówczesny minister handlu, mówił: „Nauka objawia ludziom tajemnicę materialnej i moralnej wielkości ludów, która streszcza się w jednym słowie: Solidarność!”

Są teorie naukowe, które wytworzyła myśl ludzka, są również i takie, które zrodziły się w przełomowych dziejach rozwoju ludzkiej kultury.

Lecz są prawa społeczne, które, jak prawo natury, towarzyszą ludzkości od samej jej kolebki, a poznane i ujęte w postać konkretną bywają dopiero po upływie wieków.

Takim właśnie wielkim prawem społecznym jest solidarność.

Etymologicznie rzecz biorąc, słowo solidarność (solidum) było używane przez rzymskich prawników dla określenia zobowiązania, ciężącego na kilku dłużnikach niepodzielnie (in

solidum), każdy był odpowiedzialny nie za część lecz za cały dług. U francuskich prawników spotykamy słowo to w tym samym znaczeniu, przetłumaczone jako solidité. Dopiero autorzy kodeksu Cywilnego, zdaje się że nawet Portalis, zastąpili go przez wyraz współczesny solidarité, t. j. solidarność.

W rzeczywistej przeszłości solidarność bezwiednie była uświęconą przez prawo, religję i obyczaje.

Myśl, że wszyscy ludzie stanowią jedną całość, jak różne członki składają się na jedno ciało, znajdujemy w słowach i listach apostołów.

Obecna vendetta korsykańska, jest przeżytkiem odpowiedzialności wszystkich członków rodziny za przestępstwo jednej osoby. Historia zna nawet przykłady odpowiedzialności całych plemion, za czyn jednego członka tego plemienia.

Nie tylko łączność za życia, lecz łączność żywych z umarłymi, kult przodków, dziedzicz-

ne przekazywanie pokoleniom zalet i przywar — stanowią o istnieniu solidarności.

Prawo karne, jako prawo publiczne, karało dawniej, jak i obecnie, w imię bezwiednego solidaryzmu, za obrazę i naruszenie ogólnego interesu publicznego.

Wreszcie i myśl starogreckich pisarzy dostrzegła już dawno konieczność liczenia na bliźnich ze względu na istniejący podział pracy.

Przykładów, które stwierdzić mogą istnienie solidaryzmu w dziejach ludzkości, przytoczyć można olbrzymią ilość; wszystkie te przykłady potwierdziłyby, że solidarność w postaciach moralnej, religijnej, prawnej i ekonomicznej była znana oddawna, ale każda z tych postaci była rozpatrywana oddzielnie i dopiero w połowie wieku XIX-go zaczęto dopatrywać się zasadniczej jedności wielkiego prawa.

Pierwszym z tych, który zaczął rozpo-
wszechniać ideję solidaryzmu, był socjalista
zrzeszeniowiec Piotr Leroux, który, zdaje się